

W lesie na dwóch kótkach

Nigdzie nie czuję się tak dobrze jak w lesie. Ludzie różnie odnoszą się do tego miejsca. Jedni boją się jego dzikości i „nieogarniętości”. Inni traktują je obojętnie- nie zastanawiają się nad nim, wykorzystują, śmieją. Ja wśród drzew czuję się jak w świątyni. Zewsząd otacza mnie żywe tchnienie genialnego Boga. Z największą czcią zwracam dotykam chropowatej kory drzew i czuję kipiącą z nich siłę, a spotkanie każdego mieszkańca lasu jest dla mnie pewnego rodzaju błogosławieństwem. Dlatego jak najczęściej staram się organizować sobie rowerowe wycieczki do lasu. Bardzo często ich celem jest Wigierski Park Narodowy. Chciałabym opisać teraz jedną z takich wypraw, która odbyła się 28 sierpnia 2012 roku.

Wybrałam zielony szlak imienia Antoniego Patli, który prowadzi wokół jeziora Wigry. Pierwszy raz pokonałam tą trasę rok temu, więc wiedziałam na co się przygotować. Mapa, butelka wody, trochę prowiantu i w drogę! Swoją wycieczkę zaczęłam tak jak większość, w Krzywem. Niestety początek drogi nie jest idealny- prowadzi trasą Suwałki- Sejny, którą jeździ dość dużo samochodów. Szczęśliwie szybko pokonałam ten kawałek i zaraz skręciłam w Bindasową Drogę. Tu mogłam odetchnąć. Zgiełk szosy szybko ustąpił miejsca kojącemu szumowi drzew i śpiewom ptaków.

Kolejnym etapem mojej wycieczki była kładka, prowadząca przez rozlewisko Czarnej Hańczy. Ze względu na to, że poprzedniej nocy padało postanowiłam przeprowadzić tamtędy rower. Ewentualne poślizgnięcie się na mokrych deskach, mogło zakończyć moją wyprawę. Nie żałuję tego wyboru. Mogłam bez żadnych przeszkód napawać się pięknem lasu. Wkoło unosił się aromat grzybów, a tu i ówdzie swoje czerwone kapelusze prezentowały muchomory. Przedzierałam się przez delikatne nitki pajęczyn, a odważniejszy pająk postanowił dotrzymać mi towarzystwa i uwił sobie domek na moim rowerze. W miejscu gdzie kładka prowadzi przez podmokłą łąkę wśród traw zobaczyłam jakiś ruch. Okazało się, że to sarenka, którą było widać tylko kiedy podskoczyła. Niestety nie udało mi się zrobić jej zdjęcia.



Kiedy zjechałam z równiutkiej kładki od razu wpadłam na podmokłą, pełną korzeni ścieżkę. Miałam wrażenie, że las rzuca mi wyzwanie: „Odważysz się?”. Ja tylko się uśmiechnęłam i mocniej

nacisnęłam na pedały. Pokonanie tego kawałka trasy jest bardzo męczące, ale równie satysfakcjonujące.

Przejazd przez las daje wiele doznań. Można przyglądać się faunie małej i dużej, florze, a także krajobrazom. Dużo radości daje też wsłuchanie się w śpiew ptaków i szum drzew. Dzięki temu prawie przez całą drogę się uśmiechałam, co mogło się wydać dziwne tej nie wielkiej liczbie ludzi, których mijałam na swojej drodze.

Pierwszy dłuższy postój zorganizowałam sobie nad jeziorem Muliczne. Słoneczko grzało, widok jeziora jak zwykle działał na mnie kojąco. Mały posiłek, kilka łyków wody i wróciłam na trasę manewrując pomiędzy malutkimi żabkami, co nie było wcale proste. Kawałek dalej stoi symboliczny cmentarz ofiar „Cholery”. Rozglądając się zobaczyłam tylko las. Aż trudno uwierzyć, że jeszcze nie tak dawno była tam wioska, a ludzie uprawiali rolę.

W okolicach Słupia wjechałam na kawałek wyasfaltowanej drogi prowadzącej do Gawrych Rudy. Jest to miła odmiana po kilkunastu kilometrach leśnej, często kamienistej i pełnej korzeni ścieżki. W tym momencie moja trasa pokrywa się ze ścieżką edukacyjną „jeziora”. Moim zdaniem jest to najurokliwsza ze wszystkich ścieżek edukacyjnych. Mimo że jest to dłuższy i trudniejszy wariant drogi wokół Wigier, to nie darowałabym sobie gdybym go ominęła. Wąska dróżka jest niejako otulana przez niskie drzewa i krzewy, co daje jej niezwykły urok i wrażenie tajemniczości. Spotkałam tu rodzinę łabędzi: piękną białą mamusią i jeszcze szare podrostki.

Dalej moja droga prowadziła przez Gawrych Rudę, Płociczno, aż do Bryzgly. Często przecinała tory Wigierskiej Kolejki Wąskotorowej. Nie rozumiem ludzi, którzy z niej korzystają. Zamiast wybrać się na krótki spacer i pełną piersią czerpać piękno lasu, wybierają leśne safari.

Chowają się w wagonikach jakby jakaś sosna chciała zaraz na nich wyskoczyć i zjeść.



Kolejny postój zorganizowałam sobie na Powalach. Jest tam punkt widokowy, z którego można podziwiać Wigry. Następna wieża widokowa mieści się w miejscowości Krusznik. Widać z niej aż trzy jeziora: Wigry, Krusznik i Mulaczysko. Nieopodal rośnie piękna rozłożysta stara lipa, na której ktoś powiesił kapliczkę. Kto i kiedy to zrobił? Miała być wotum wdzięczności, a może chronić przed burzami, lub przypominać kolejnym pokoleniom o wierze ojców? Ciekawe, czy ktoś zna odpowiedzi na te pytania. Można by je zadawać przy każdym krzyżu, czy kapliczce, których na

terenie parku jest bardzo dużo.

Dalej jechałam przez Jastrzęby, gdzie jest pole namiotowe. Mimo że pogoda nie zachęcała do plażowania wielu ludzi rozbiło tam swoje obozowiska. Kiedy dojeżdżałam do miejscowości Czerwony Krzyż niemal w środku lasu natknęłam się na znak „teren zabudowany”. Wieś zaczynała się spory kawałek dalej, więc nie wiem, kto się tam „wybudował”. Może jakieś mrówki? W samej miejscowości jest stadnina koni. To przepiękne zwierzęta, do których mnie niezwykle ciągnie, ale jednocześnie czuję do nich ogromny respekt.

Stąd niemal aż do Rosochatego Rogu zielony szlak prowadził mnie brzegiem jeziora. Niemal bez przerwy głowę miałam obrócona w lewo żeby móc podziwiać widoki. Aż dziwne, że się nie wywróciłam, bo droga nie należała do najłatwiejszych.

W Czerwonym Folwarku minęłam wystawę rybacką i przez nowiutki mostek wjechałam na półwysep klasztorny. Klasztor jest niezwykle piękny, ale w sezonie turystycznym przyćmiewa go lekko plastikowa otoczka ze straganów. Jarmarczna atmosfera skutecznie mnie odstraszyła i przez Magdalenowo pojechałam do Starego Folwarku. W tym momencie zmęczenie dawało się już mocno we znaki. Mimo to zdecydowałam się wracać do Krzywego czerwonym szlakiem imienia Alfreda Lityńskiego. Spotkałam tam profesjonalnie wyglądającego kolarza górskiego, który na wertepach ćwiczył podjazdy i zjazdy w ekstremalnych warunkach. Po drodze nie mogłam ominąć kilkuset letnich modrzewi. Stojąc obok nich zastanowiłam się co widziały, jaka prastara moc w nich drzemie i czy kiedyś się obudzi? Aż ciarki przeszły mi po plecach.

Chwilę później wjechałam znów na Bindasową Drogę, a stamtąd prosto do Krzywego. Cała wycieczka zajęła mi około 6 godzin. Wypiłam litr wody (trochę mało, ale szczęśliwie nie było upałów), zjadłam 2 kanapki i 3 zbożowe batoniki. Żadnych awarii sprzętu nie odnotowałam, a i moja kondycja okazała się wystarczająca. Po skończonej trasie byłam zmęczona, ale i bardzo szczęśliwa. Uważam, że nic tak nie poprawia humoru jak porządny wysiłek fizyczny, szczególnie w tak pięknych okolicznościach przyrody jakie zapewnia Wigierski Park Narodowy.

